

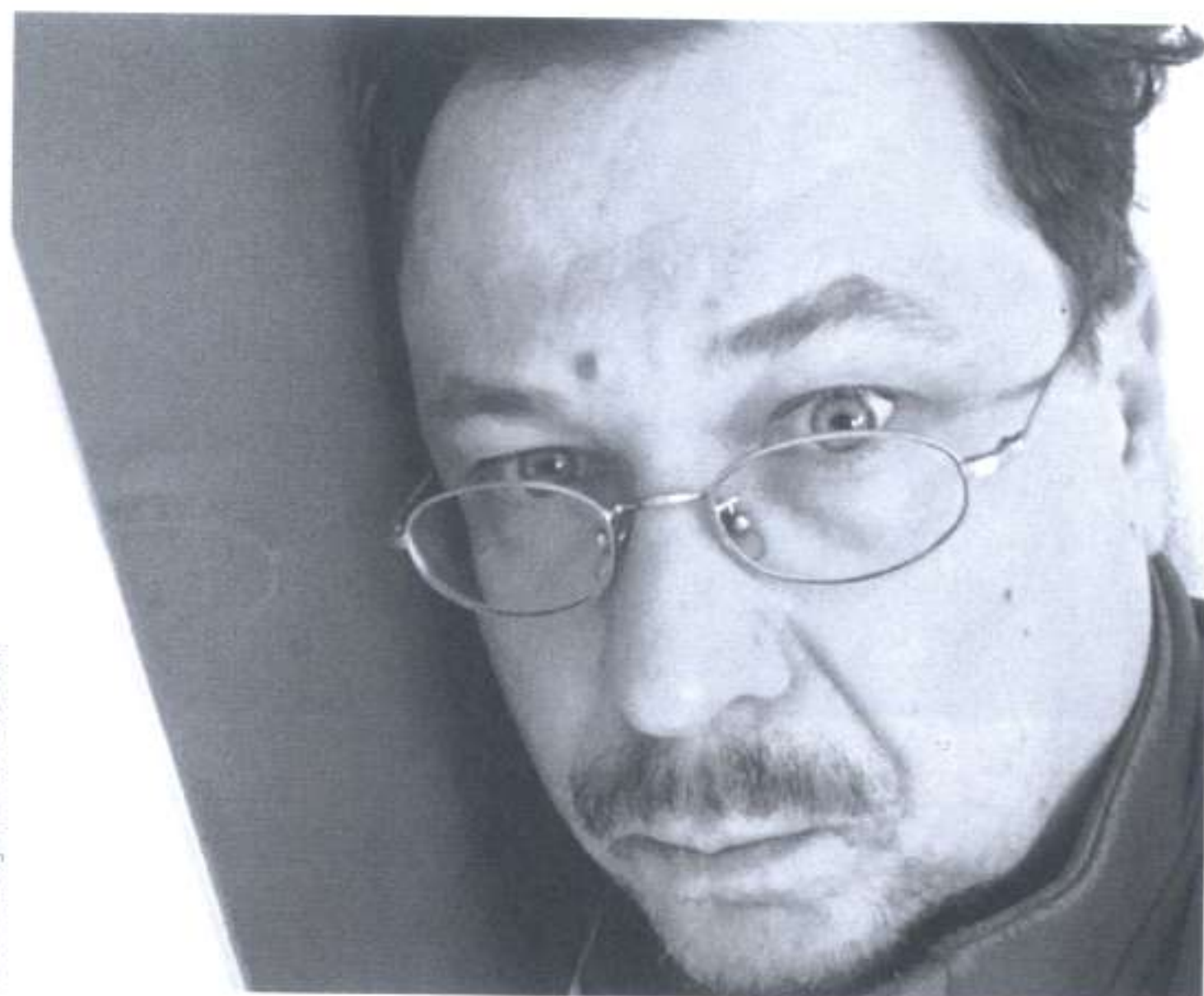


foto: Grzegorz Kondrasiuk

KLĄTWA BIAŁEGO SŁONIA, CZYLI OPERA LUBELSKA

AUTOR: GRZEGORZ KONDRASIUK

Kiedy będziecie Państwo czytać te słowa, Sejmik Województwa Lubelskiego najprawdopodobniej przyjmie uchwałę o utworzeniu – poprzez połączenie trzech osobnych podmiotów – nowej Opery i Filharmonii Lubelskiej. „Nasz region zasługuje na taką instytucję” – powiada jeden z ojców tego pomysłu Bartłomiej Bałaban (Solidarna Polska) z zarządu województwa, polityk i samorządowiec, który do tego pomysłu przekonał marszałka Jarosława Stawiarskiego (PiS). „Ten zamiar pojawiał się już wcześniej, przy przebudowie »Teatru w budowie«. Przecież największa, najpiękniejsza sala widowiskowa w regionie na 1 000 osób w Centrum Spotkania Kultur (CSK) nosi nazwę Sali Operowej. Ten obiekt od początku był połączony fizycznie i kulturowo, ale nie ekonomicznie i infrastrukturalnie. Stąd propozycja fuzji: CSK, Teatru Muzycznego i Filharmonii”. „Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, koncert noworoczny 1 stycznia 2024 roku odbędzie się już w Operze i Filharmonii im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie” – zapowiada Bałaban. Każdy, kto zna realia lokalnej polityki, z takich słów, podszytych bezwzględną pewnością, może wyczytać aż za dużo, a przede wszystkim – zaistnienie tzw. woli politycznej ponad wszelkimi podziałami, która gwarantuje realizację tego pomysłu niezależnie od wszystkiego.

Idea Opery Lubelskiej nie pojawiła się „przy przebudowie »Teatru w budowie«” (2012–2015) na Centrum Spotkania Kultur. Oto pisze się kolejny rozdział starej historii, tak samo, jak i poprzednie, groteskowy. Każdy polityk, który „teatr swój widzi ogromny”, aspirujący do roli Ojca Założyciela i architekta nowej instytucji (na gruzach poprzedników), powinien obowiązkowo zajrzeć na wystawę eksponowaną w gmachu CSK – „Od Teatru Dramatycznego do Centrum Spotkania Kultur” (kurator: Piotr Majewski). Mógłby się dowiedzieć, jak w praktyce wygląda realizacja śmiałych wizji gabinetowych. Czytając, z przerażeniem, wypowiedzi wizjonerów z urzędu marszałkowskiego, nie mogę oprzeć się wrażeniu, że historia po raz kolejny zatoczyła koło.

Idea pojawiła się z okazji obchodów 10-lecia Polski Ludowej. Wybrano przestrzeń umożliwiającą monumentalne założenie – naprzeciwko Domu Partii, w środku osi definiującej urbanistykę ówczesnego Lublina, w miejscu przygotowanym pod pomysł wystawienia łuku triumfalnego. Historia koncepcji architektonicznej, programu budynku i jego, stopniowo zamierającej i degenerującej się, budowy wystartowała od śmiałej idei Kazimierza Brauna: małego teatru o zmiennej przestrzeni według projektu francuskiego (Théâtre 71, Malakoff). Po korektach uwzględniających potrzeby lokalnego PZPR oraz innych lubelskich instytucji projekt rósł i rósł, aż przeobraził się coś zupełnie innego – w „kompleks artystyczny”, z ogromną salą widowiskową umożliwiającą organizację masówek, z „doklejoną” do bryły teatru salą Filharmonii, z trybuną honorową i placem dla defilad. Zaczęto w 1974, kończono – po kawałku. Główna, nieskończona część budynku z ogromną obrotówką, która zestarzała się, zanim została uruchomiona, straszyla lublinian przez ponad trzy dekady. Na zaplecze monumentu, pod „zapasową” fasadę, wprowadziły się Filharmonia (od 1994) i Teatr Muzyczny, dawna Operetka Lubelska (od 2005). Idee przeobraziły się w mały realizm, ale wielkoluda też udało się dokończyć w roku 2015, przy współpracy ówczesnego marszałka Krzysztofa Hetmana (PSL) i prezydenta miasta Krzysztofa Żuka (PO). Pod kolejnymi dyrekcjami CSK mozolnie buduje tożsamość i dość eklektyczny program na sprawdzonym patencie, który Dragan Klaić nazwał „stołem szwedzkim”, choć lepiej pasuje dosadniejsze określenie supermarketu kultury. Ma on mnóstwo wad – i trochę zalet, z których największą jest pragmatyzm, ucieczka od wielkich idei w stronę, niestety, niestety, usługowości dla wszystkich interesariuszy. Ale są efekty, na przykład takie, że dzięki otwartości CSK w pięknej Sali Operowej CSK widziałem spektakle Piny Bausch, Ohada Naharina, Nederlands Dans Theater, Krystiana Lupy, Jana Klaty, Mai Kleczewskiej i... Gandini Juggling.

Pomysł powołania Opery Lubelskiej poprzez wymyślenie w gabinecie, mechaniczne sklejenie osobnych bytów z własnymi tradycjami, specyfiką działania, no i praktyką, przypomina o analitycznym „konceptie białych słoni”, wprowadzonym do zarządzania kulturą przez Jamesa Robinsona i Ragnara Torvika. Biały słoń, tak jak w legendarnym Syjamie, jest to luksusowy, niechciany prezent. Nie możesz go odrzucić, ale nie stać cię na jego utrzymanie, w dodatku – jest nieużyteczny, bo biały słoń nie może pracować. Czymś takim będzie Opera Lubelska według pomysłu umotywowanego polityczną ekonomią prestiżu, podjętego bez zbadania niezbędnych możliwości. Opera w mieście średniej wielkości (poniżej pół miliona mieszkańców), o strukturze z założenia generującej nieustanny konflikt pomiędzy wchłoniętymi podmiotami, z za małym w stosunku do drogiego szyldu budżetem. ■